

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

ZIMA

Zmienna w nastrojach
niestała w czasie i szacie
zdaje się błądzić...

niestrudzona przemierza odległości
zamasyście zatańczy z wiatrem
skuje lodem akweny
oszroni drzewa
krzaczaste brwi, sumiaste wąsy
posrebrzy
wywróci niepewnych przechodniów
kurczowo przytrzymujących czapki
wstrzyma posuw skostniałych wycieraczek
klucz w drzwiach uwięzi

znika niespodziewanie
wolna od obowiązków
wobec cyklicznego porządku świata

*Stefania Krzywoszyńska-Walczak
London, luty 2007*

ŚWIĘTY MIKOŁAJ U HARCERZY



W sobotę 11 grudnia św. Mikołaj odwiedził w Melrose londyńskich harcerzy

Narciarstwo, pojmowane jako jedna z możliwych form rekreacji – a nie wyłącznie sport wyczynowy lub sposób poruszania się po zaśnieżonym terenie – może poszczycić się w Polsce już ponadstuletnią historią.

Z HISTORII POLSKIEGO NARCIARSTWA KOLEI LINOWYCH I NIE TYLKO

MAREK BARAN Nowa forma spędzania wolnego czasu szybko zyskiwała zwolenników i z roku na rok na polskich stokach pojawiało się coraz więcej narciarzy. Wraz z rozwojem narciarstwa do naszego kraju docierały liczne nowinki technologiczne i powstawała niezbędna infrastruktura – koleje linowe i wyciągi narciarskie.

Czas pionierów Pierwsze narty na polskich stokach

“Pierwszymi narciarzami w Tatrach Polskich byli Władysław Kleczyński junior i Marcin Kozłowski, którzy w kwietniu 1891 r. dotarli na nartach do Czarnego Stawu Gąsienicowego”. Tyle za Wielką Encyklopedią Tatrzańską. Prawdziwy początek nastąpił jednak w 1894 roku, kiedy to Stanisław Barabasz, późniejszy dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego, przywiózł do Zakopanego nieznaną tu przedtem nartę i zaczął propagować jazdę na nich.

Początkowo narciarstwo zawdzięczało swój rozwój głównie taternikom, używającym nart w trakcie zimowych wypraw. Zastęp entuzjastów rósł z każdym rokiem i choć początkowo nie był zbyt liczny,

już w styczniu i lutym 1907 roku powstały pierwsze polskie organizacje narciarskie: Karpackie Towarzystwo Narciarskie we Lwowie i Sekcja Narciarska Towarzystwa Tatrzańskiego (Towarzystwo Tatrzańskie powstało w 1873 r.) w Zakopanem, późniejsze SN PTT istniejące zresztą do dziś.

Równolegle z polskimi organizacjami turystycznymi i narciarskimi w naszych górach działał też utworzony w 1893 r. Beskidverein (Związek Beskidzki), który w tym samym 1907 roku powołał do życia klub narciarski “Wintersportklub”. Klub koncentrował swą działalność na pobliskiej Magurce w Beskidzie Małym i na najwyższym szczycie Beskidu Śląskiego – Skrzycznem, gdzie po pewnym czasie wybudował schroniska narciarskie.

Wielkim propagatorem narciarstwa owych czasów był Mariusz Zaruski, zdobywca wielu szczytów tatrzańskich, także w zimie, twórca różnorodnych udoskonaleń technicznych, organizator pierwszych kursów jazdy na nartach. Po odrodzeniu się Polski w 1918 r. Zaruski poświęcił się sprawom morskim i propagowaniu żeglarstwa. ➔

➤ Chociaż do wybuchu I wojny światowej narciarstwo rozwijało się głównie jako turystyka narciarska, już od 1907 roku zaczęto organizować zawody narciarskie. Na Kalatówkach pojawili się tzw. boiskowcy. Byli to narciarze o zainteresowaniach zbliżonych do współczesnych zwolenników zjeżdżania po ubitych trasach. Liczba osób uprawiających ówczesne narciarstwo w Polsce nie była zapewne większa niż kilkaset.

Okres międzywojenny Początki narciarskiej infrastruktury

Żywszy rozwój wszelkich form narciarstwa nastąpił dopiero w okresie międzywojennym. Uprawianie tej formy aktywności rozprzestrzeniło się na wszystkie polskie góry – od Beskidu Śląskiego, przez Tatry, po Czarnohorę. Choć w 1936 roku liczbę narciarzy w Polsce szacowano najwyżej na kilkanaście tysięcy, oznaczało to, iż przekroczony został próg masowości. Narciarstwo stało się modne. Zbliżała się nowa, trwająca do dziś epoka, w której turystyka narciarska zdominowana została przez narciarstwo zjazdowe, korzystające w jak najszerszym zakresie z kolei linowych i wyciągów oraz uprzednio przygotowanych tras zjazdowych.

Pierwszą górską koleją linową (1908 rok) była kolej na Wetterhorn w Szwajcarii. Do późniejszego rozwoju infrastruktury w pełni przyczyniła się I wojna światowa, za sprawą trwającej prawie trzy lata wysokogórskiej bijatyki w Dolomitach. Wojujące strony, którymi

byli głównie Austriacy i Włosi, wybudowały (jeśli wierzyć źródłom) 1645 przeważnie przenośnych kolei linowych i transportowały nimi broń, amunicję oraz rannych. Ślady tych działań są do dzisiaj widoczne w okolicach Cortiny d'Ampezzo na dawnej granicy włosko-austriackiej. Obecnie, w nawiązaniu do tamtych wydarzeń, w Dolomitach wytyczono szlak pod dźwięczną nazwą Giro sciistico Della "Grande Guerra 1914–18" lub krótką Gebirgsjäger-Skitour.

Pierwszy wyciąg narciarski (tzw. wyciąg saniowy) powstał w 1924 r. również w Szwajcarii, w Crans, niedaleko popularnej Montany. Wynalazek ten miał jednak małą przepustowość i zastosowanie ograniczone do równo opadających stoków, stąd też następnym krokiem było wynalezienie bardziej praktycznych urządzeń do transportu narciarzy. Okazały się nimi używane powszechnie do dzisiaj wyciągi orczykowe i talerzykowe.

Wyciąg orczykowy to patent szwajcarsko-niemiecki z 1934 roku (inż. Constam i firma Bleichert), a wyciąg talerzykowy to wynalazek inżyniera Jeana Pomagalskiego z 1935 roku. Firma założona przez tego wynalazcę polskiego pochodzenia istnieje do dziś i dalej nosi nazwę POMAGALSKI.

Obydwa typy wyciągów szybko przyjęły się w krajach alpejskich, a w ciągu kilku lat wyewoluowały w kierunku tzw. wyciągu krzesetkowego, później gondolowego. W branży kolejowo-linowej mówi się, iż są to koleje linowe

krzesetkowe bądź gondolowe, wyprężane lub nie, lecz na pewno nie jakieś tam "wyciągi".

Pierwszą na świecie kolej krzesetkową wybudowali w 1937 r. w Sun Valley w Idaho inżynierowie fabryki Union Pacific z Chicago. Zyskała ona z miejsca tak wielkie uznanie u narciarzy (nomen omen wywoziła na Dollar Mountain), iż w roku następnym postawiono tam jeszcze pięć podobnych. Koleje typu amerykańskiego były prymitywne i w zasadzie urągały wszelkim zasadom bezpieczeństwa, co spowodowało, iż Niemcy, dziedzicząc w 1955 r. kilka z nich po US Army, natychmiast zakazali ich używania i skonstruowali własne. W Europie pierwszą kolej krzesetkową postawili w 1939 r. Czesi i to zaledwie kilka kilometrów za naszą południową granicą w Beskidzie Śląskim.

W Polsce przełomowy moment nastąpił 26 lutego 1936 roku. W tym dniu na Myślenickie Turnie dotarł pierwszy wagonik z pasażerami. Na Kasprowym Wierchu pasażerowie pojawili w niedzielę 15 marca 1936 roku. Budowa kolei trwała 227 dni, co stanowiło ówczesny rekord świata. Obydwa odcinki kolei miały łącznie 4290 m długości, a mieszczące po 33 pasażerów wagony mogły przewozić w każdym kierunku do 180 osób na godzinę.

Liczba chętnych do korzystania z tego udogodnienia przekroczyła najśmielsze oczekiwania – i to mimo iż cena biletu wynosiła niemało, bo 8 złotych. Kolej na Kasprowym Wierch okazała się najbardziej rentowną w Europie.

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Do wybuchu II wojny światowej wybudowano jeszcze dwie koleje linowo-terenowe: na Górę Parkową w Krynicy (otwarcie 8 grudnia 1937 r.) i na Gubałówkę w Zakopanem (otwarcie 20 grudnia 1938 r. – i kolejny rekord – tylko 167 dni prac) oraz dwa wyciągi saniowe: w Kotle Gąsienicowym i w Sławsku w Bieszczadach Wschodnich. Daleko posunięte były również prace nad budową następnej kolei linowej na Przetęcz Wrótką nad Kalatówkami, także nad kolejami linowo-terenowymi na Galicową Grapę w Poroninie i w Żegiestowie Zdroju oraz dwoma wyciągami saniowymi.

Inicjatorem, promotorem i siłą napędową tej działalności był Aleksander



Bobkowski (na fot. obok), dyrektor okręgu kolejowego w Krakowie, później wiceminister komunikacji, a wcześniej – od czasów Zaruskiego – zapalony narciarz.

Potrafił on w ciągu dnia dwukrotnie wchodzić na wierzchołek Kasprowego Wierchu, by stamtąd zjechać na nartach.

Bobkowski był jednym z czołowych działaczy sanacji i w swoich poczynaniach wzorował się na ówczesnych rozwiązaniach włoskich. Głównym osiągnięciem Włochów w owym czasie było zbudowanie w Sestriere, tuż przy granicy z Francją, bodajże pierwszej w świecie stacji narciarskiej z prawdziwego zdarzenia. Z wzorów włoskich korzystano również, budując słynną zakopiankę, czyli szosę z Krakowa do Zakopanego.

Koszty związane z uprawianiem narciarstwa w okresie międzywojennym były bardzo wysokie, stąd nigdzie w tamtym okresie nie nabrało ono charakteru masowego i uprawiane było głównie przez zamożniejsze warstwy społeczeństwa. W USA narciarstwo zaklasyfikowano wręcz do zajęć dla elity i tak pozostało aż do lat siedemdziesiątych XX w. Przeświadczenie to (oczywiście tylko wśród Amerykanów) było tak silne, iż – ku mojemu wielkiemu zdziwieniu – w latach siedemdziesiątych w „Newsweeku” ukazał się wywiad z młodą fryzjerką, która ośmieliła się przyjechać na narty do Aspen i nie widziała w tym nic nieestosownego. Europa była zdecydowanie mniej kastowa.

Zakopane, oferujące swym gościom dwie koleje linowe i wyciąg saniowy w ostatnim przedwojennym sezonie zimowym 1938/39, było znaczącym europejskim ośrodkiem narciarskim. Dla porównania warto podać, iż znakomicie przecież zagospodarowana turystycznie niemiecka część Karkonoszy tych udogodnień jeszcze wówczas nie znała, a na terenie znacznie bogatszej i mającej więcej gór Czechosłowacji funkcjonowały trzy koleje linowe, czyli podobnie jak w Polsce.

Marek Baran

Od redakcji:

Jest to pierwsza część artykułu, którego źródłem jest Portal Historyków histmag.org. Dokończenie – za miesiąc.

Zdjęcie Aleksandra Bobkowskiego (1885–1966) pochodzi sprzed r. 1939 i znajduje się w domenie publicznej.

NA NOWY ROK

Słyszycie! Północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...
Krzyczymy: Rok nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa,
A nie opada.

Rok stary jak ziarno piasku
Stoczył się w czasie przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie -
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczny jękiem lecące
W przeszłości mrok;
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok! [...]

Adam Asnyk (1838–1897)

Redakcja Skanera podziela stosunek Adama Asnyka do roku, który minął: „Niech ginie!” i „Precz ze smutkiem!”. Do tego – podobnie jak poeta – ma dla P.T. Autorów, Czytelników i Ogłoszeniodawców (to kolejność alfabetyczna, a nie wartościująca)

tylko dobre życzenia
na Nowy Rok.

Dziękujemy za bycie ze Skanerem!

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

KORESPONDENCJA SKANERA

Z Działu ds. Obcokrajowców i Wymiany Międzynarodowej Akademii Morskiej w Szczecinie nadszedł list, którego treść z pewnością zainteresuje młodzież zastanawiającą się nad wyborem studiów, a szczególnie tych wszystkich, którzy chcieliby studiować w Polsce.



Szanowni Państwo,

Z wielką dumą i radością chcemy zaprezentować Państwu czterech przedstawicieli Polonii w naszej uczelni: Są to Eryk Stochmal ze Szkocji, Andrzej Jackson Dąbrowski z Nigerii, Carolina Jurczuk z Kanady, oraz Antoni Keszka z Niemiec. Polacy, którzy niemal całe życie spędzili za granicą, a teraz wrócili do naszego kraju, aby studiować w Polsce, w swojej ojczyźnie.

Polscy studenci przyjeżdżający z zagranicy do naszej uczelni to najczęściej nieprzeciętni ludzie. Najczęściej marzą o karierze morskiej, ale nie tylko. Uczelnia umożliwia studio-
wanie aż 17 kierunków studiów, spośród których tylko 4 związane są z pływaniem na morzu. Pozostałe, to kierunki lądowe.

Chcemy poprosić Państwa o przekazanie informacji o naszej uczelni wszystkim osobom zrzeszonym w Państwa organizacji oraz wszystkim Polakom współpracującym i sympatyzującym z Państwa organizacją. Akademia Morska w Szczecinie jest otwarta na wszystkich Polaków mieszkających za granicą. W naszej uczelni kształcą się 400 obcokrajowców z 22 krajów i ponad 2200 Polaków. Z roku na rok jest wśród nich coraz więcej przedstawicieli Polonii, co niezmiernie nas cieszy. Warto zwrócić uwagę, że mogą oni wybrać studia zarówno w języku polskim (studia bezpłatne) jak i angielskim (czesne dla Polaków jest symboliczne), co na pewno jest dużym atutem naszej uczelni.

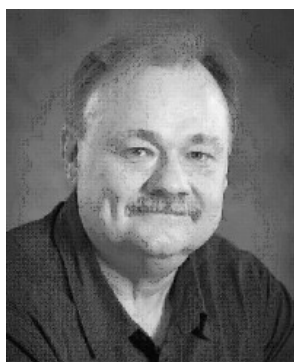
Cały artykuł o naszych dzielnych studentach znajdą Państwo w załączeniu oraz na naszym profilu na FB. Będę zobowiązany, jeśli udostępniliby Państwo ten post na swoich profilach na FB. Mamy nadzieję, że właśnie teraz, gdy obchodzimy kolejną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, artykuł ten znajdzie uznanie w organizacjach polonijnych. Tęsknota za ojczyzną jest często uczuciem nieprzemijającym. Tych czterech studentów pokazuje, że marzenie o powrocie do Polski może zostać spełnione.

W tych dniach świętujemy odzyskanie przez Polskę niepodległości [korespondencja nadeszła, gdy grudniowy numer był już w drukarni – przyp. Skaner. To bez wątpienia najważniejsze święto państwowe w Polsce, obchodzone również przez Polonię na całym świecie. Dziś, właśnie z tej okazji przedstawiamy Wam 3 studentów i 1 studentkę, posiadających obywatelstwo polskie, którzy niemal całe swoje życie spędzili za granicą. Teraz powrócili do Polski i studiują w Akademii Morskiej w Szczecinie – prawdopodobnie najlepszej uczelni morskiej na świecie!

Z uzanowaniem,
Remigiusz Wałejko
Starszy specjalista
Dział ds. Obcokrajowców i Wymiany Międzynarodowej
Akademia Morska w Szczecinie
ul. Wały Chrobrego 1–2
70-500 Szczecin
www.marine-edu.com

SYLWETKI STUDENTÓW

Eryk Stochmal – ostatnie 15 lat spędził w Szkocji, gdzie ukończył szkołę średnią Jedburgh Grammar Campus. Interesuje się psychologią.



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Jest wiele powodów, dla których przeprowadziłem się do Polski np. piękne krajobrazy, bogactwo różnych osobowości. Ale to, co przekonało mnie do wybrania Polski, a nie całej Wielkiej Brytanii, jeśli chodzi właśnie o studia, to możliwość spotkania i poznania ludzi z wielu kultur w jednym miejscu. Dlatego wybrałem Navigację prowadzoną w języku angielskim, aby mieć możliwość doskonalenia zarówno języka polskiego jak i angielskiego. Jednocześnie mogę nawiązywać nowe przyjaźnie i poznawać osoby z innych kultur, z którymi nigdy wcześniej nie miałem kontaktu. Ta możliwość może wydawać się czymś nieistotnym w porównaniu ze wszystkimi innymi wspaniałymi możliwościami, jakie oferuje AMS, ale dla mnie jest ważna. To dlatego, że psychologia jest moją pasją, a poznawanie nowych ludzi jest dla mnie fascynujące. A czy jest lepsze miejsce do tego niż renomowana szkoła morska?

Andrzej Jackson Dąbrowski – pochodzi z Nigerii gdzie się urodził, do niedawna mieszkał i się uczył. Jego mama jest Nigeryjką a tata Polakiem (ma podwójne obywatelstwo). Ukończył Kolegium Kingsville w Abudży. Urodzony sportowiec.

Dorastanie w Nigerii jest pełne przygód i zabawy. Moja dotychczasowa edukacja, zarówno podstawowa jak i ta na poziomie średnim odbywała się w Nigerii. Studiowanie w Polsce to jedna z tych rzeczy, której nie mogłem się doczekać, ponieważ zawsze tęskniłem, aby odnaleźć moją drugą tożsamość – mój drugi dom. Dlaczego nawigacja? Szczerze mówiąc wybrałem ten kierunek z chęci zrobienia czegoś innego niż przeciętny człowiek. Cieszę się, że studiuje właśnie tutaj w Akademii Morskiej w Szczecinie, która daje mi nie tylko możliwość robienia w przyszłości czegoś niezwykłego, ale także pewność, że będę w tym najlepszy. Gdybym mógł wybrać dowolne miejsce na świecie, w którym mógłbym być, z pewnością wybrałbym Akademię Morską w Szczecinie, która jest teraz moim domem!



Od lewej: Eryk Stochnal, Andrzej Jackson-Dąbrowski, Carolina Jurczuk i Antoni Keszka. Fot. AM Szczecin

Carolina Jurczuk – posiada obywatelstwo polskie i kanadyjskie. Wychowała się w Kanadzie. Ukończyła szkołę ogólnokształcącą w Vancouver – École Secondaire Jules-Verne.

Urodziłam się i wychowałam w Vancouver, w Kanadzie. Szkołę podstawową i średnią skończyłam w języku francuskim. W domu rozmawiałam po polsku z babcią i w soboty chodziłam do szkoły polskiej. Każde wakacje przyjeżdżaliśmy do Szczecina, ponieważ moja mama jest ze Szczecina, a tata z Gorzowa (poznali się w Vancouver). Pomyślałam, żeby studiować w Polsce, ale nie byłam pewna co dokładnie chciałabym studiować. Od dzieciństwa lubiłam gry komputerowe i sama

uczyłam się trochę prostego programowania. Interesowało mnie również co siedzi w środku i chętnie rozkręcałam stare komputery, żeby wymieniać komponenty. Znajomy poradził mi Akademię Morską jako dobrą uczelnię, a mnie zaintrygowała Mechatronika. Podoba mi się atmosfera na wydziale i poczucie humoru studentów Akademii Morskiej.

Antoni Keszka – urodził się w Szczecinie, ale całe życie mieszkał w Niemczech. Ukończył Technisches Gymnasium na kierunku elektrotechniki na Berufskolleg des Kreises Kleve w Geldern (Nadrenia Północna-Westfalia). Z zamiłowania żeglarz.

Jeszcze przed wyborem profilu klasy maturalnej zastanawiałem się nad ekonomią lub elektrotechniką i budową maszyn, ale ostatecznie zdecydowałem się na elektrotechnikę. Jednak po maturze nadal chciałem studiować ekonomię w Utrechcie w Holandii, ale nie byłem pewien czy to dla mnie dobry wybór. Woląłem coś konkretniejszego. Wydawało mi się, że rozszerzona matura z elektrotechniki jest lepszym fundamentem dla studiów technicznych. Po zdanej maturze z ciekawości sprawdziłem w internecie jaki kierunek można studiować w języku angielskim w moim rodzinnym mieście. W tym miejscu muszę powiedzieć, że od dziecka często żeglowałem z rodzicami i kocham morze. No i okazało się, że w Szczecinie mogę studiować nawigację w języku angielskim. Zatem wybór był prosty – zdecydowałem się na Akademię Morską w Szczecinie, a obecnie jestem już na III roku studiów. □

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wszystkim członkom PSN jak i całej Polonii w London składamy najserdeczniejsze życzenia. Niech Wigilia oraz Święta upłyną spokojnie i radośnie a w Nowym 2022 Roku wszystkie marzenia i plany zamienią się w rzeczywistość.

* * *

Polskie Stowarzyszenie Narodowe w London

KRYSTYNA STALMACH Piszę ten Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

tekst 13 grudnia – w czterdziestą rocznicę ogłoszenia stanu wojennego. Dzisiaj jest to poniedziałek, a wtedy była niedziela. Nie pamiętam, o której godzinie dowiedzieliśmy się o powstaniu WRONy (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego) i proklamowaniu stanu wojennego. Na pewno z telewizji. Pamiętam dobrze poniedziałek – dzień po – kiedy to z pięciomiesięczną córeczką w ramionach, stojąc przy oknie w naszej maleńkiej kuchni, odprowadzałam wzrokiem cizbę postaci spieszących się na autobusy pracownicze, które miały zawieźć je z Sosnowca-Zagórze do Huty Katowice za Dąbrową Górniczą. Wśród nich był mój mąż. Z dołu pomachał nam ręką. Kilka minut po szóstej było ciemno, ale w świetle osiedlowych lamp wielu pracowników spieszących do pracy tak żegnało się ze swoimi najbliższymi. W sercach wszystkich czaił się lęk, bo nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Po powrocie mąż opowiadał o żołnierzach zatrzymujących pojazdy i sprawdzających tożsamość podróżujących, o czołgach przed bramą huty, o nastrojach koleżanek i kolegów z działu informacyjnego.

Zapamiętałam również środę – 16 grudnia. To był pierwszy dzień, gdy odważyłam się z dzieckiem wyjść do osiedlowego spożywczaka. Byłam już w połowie kolejki do lady, gdy do sklepu wpadł mężczyzna w średnim wieku w rozpiętym palcie, bez czapki, żywo gestykulujący. Zauważyłam, że płacze... Powtarzał: – Zastrzelili, zastrzelili górników w kopalni Wujek!

Potrząsał podniesioną prawą pięścią i krzyczał: – To вина tych popaprańców z Solidarności! Tak narażać ludzi!

CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.

Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.

Marek Tulliusz Ciceron

Wiedzieliśmy o okupacyjnym strajku w kopalni, bo ludzie przekazywali sobie różne informacje. Podskórnie baliśmy się, że "coś" się wydarzy.

No i to tragiczne "coś" przyszło. Ludzie zapomnieli o zakupach i otoczyli mężczyznę, próbując mu zadawać pytania. Starsza pani, już pakująca mąkę i jajka do siatki, pobladła, upuściła zakupy, ktoś ją wyprowadził na świeże powietrze. Potem dowiedzieliśmy się, że jej zięć pracuje na tej kopalni; ona nie wiedziała, czy strajkuje. W sklepie zapanował chaos. Tłum podzielił się na różne grupy, ztorzcząc partii, milicji, ZOMO i... Solidarności. Wyszedłam bez zakupów. Też ptałam, pchając przed sobą wózek ze śpiącą córeczką. Po drodze wstąpiłam do sąsiadki na swoim piętrze, żeby pożyczyć jajko, bo bez niego nie byłoby obiadu.

Rodzice sąsiadki mieli gospodarstwo, więc ona nie miała kłopotu z aprowizacją. Wiele razy wymienialiśmy się – w zamian za produkty z paczek od mojej mamy, mieszkającej w Kanadzie (kleiki, przeciery w stoiczkach dla niemowlaków, owoce cytrusowe) sąsiadka dawała mi nabiał lub kawałek cielęciny.

Wtedy jajko kosztowało 15 złotych, a kilogram cielęciny 450. Narzekaliśmy, że drogo, ale droższyna dopiero miała nastąpić, bo to, co nie udało się władzy w 1970, 1976 i 1980 roku, gdyż wywoływało ogromne protesty społeczne, w reżimie stanu wojennego przeprowadzono w lutym 1982 roku. Żywność średnio poszła w górę o 240 procent, a cena energii i paliw o 170. Korzystając

z ostony aparatu wojskowo-milicyjnego wprowadzono w życie przygotowywaną od kilku miesięcy reformę gospodarczą, tzw. "Reformę Trzech S". Nazwa nawiązywała do jej głównych haseł: samodzielność, samorządność i samofinansowanie przedsiębiorstw.

Reforma nie zadziałała. Podwyżki, które miały zmniejszyć popyt i w ten sposób zmniejszyć kolejki i rozładować niezadowolenie społeczne, nie spełniły nadziei władzy. W pamięci zwykłych ludzi symbolem stanu wojennego (zawieszonego 31 grudnia 1982, a zniesionego 22 lipca 1983) pozostaną – oprócz czołgów na ulicach, godziny milicyjnej, nieustannego sprawdzania dokumentów (przepustek, dowodów) – kartki i kolejki.

Po latach żałuję, że nie prowadziłam dziennika w tamtych czasach – ciągle do nich wracam, bo niektóre z naszych pytań wciąż pozostają bez odpowiedzi. Odkrywanych jest dużo nowych informacji o kulisach stanu wojennego i o nastrojach społecznych, lecz wiele dokumentów jest w dalszym ciągu zamkniętych na głucho w archiwach i niedostępnych dla badaczy.

W związku z okrągłą rocznicą w pierwszej połowie grudnia ukazało się kilka książek nawiązujących do stanu wojennego. Biblioteka w Sarni już dwie zamówiła, a ja mam zamiar je przeczytać. Jedną z nich jest zapis rozmów z kilkunastoma osobami o tym, co robiły dwunastego grudnia 1981 roku. Autorem wywiadów – "Dzień przed. Czym żyliśmy 12 grudnia 1981 r." – jest Igor Rakowski-Kłos, a wydał je "Znak". Przeczytałam fragmenty zamieszczone w internecie i polskich czasopismach.

Paweł Smoleński napisał o tej książce: "Autor rozmawia z tak zwanymi szarymi ludźmi, milicjantami i wojsko-

–wymi, członkami Związku, partyjnymi i bezpartyjnymi. Wyszedt mu smakowity i oryginalny koktajl, który nie tylko warto skonsumować, ale też potraktować jak naukę: przyglądamy się zwyczajnym dniom z wielką uwagą, bo nikt, lub prawie nikt, nie wie, co przyniesie kolejny [...]”

Druga lektura, na którą się szykuję, mówi o decyzjach podejmowanych przez generała Jaruzelskiego. Dotyczy stanu wojennego i wielkiej polityki lat osiemdziesiątych.

Publicystyczno-reporterska książka Roberta Walenciaka o znamiennym tytule „Gambit Jaruzelskiego. Ostatnia tajemnica stanu wojennego” została wydana przez Fundację Oratio Recta na początku grudnia 2021 roku. Jacek Binkowski poleca ją czytelnikom „Angory”.

Pewnie upłynie jeszcze sporo czasu, ale być może na 50. rocznicę stanu wojennego najważniejsza operacja polityczno-wojskowo-policyjna w ówczesnej Europie doczeka się bardziej wnikliwej i jednocześnie wyważonej oceny. Autor książki poruszył wiele tez dotyczących podłoża decyzji, podjętych w tamtych czasach. Natomiast recenzent tej pozycji napisał: „Trudno oczekiwać, że autor – niczym magik – wyciągnie nagle królika z kapelusza i przedstawi jednoznaczne dowody na którąś z tych tez”.

Stan wojenny pozostawił ślad na życiu każdego Polaka. Jedni uciekli w prywatność, dzielili się swoimi poglądami wyłącznie w gronie rodziny i

przyjaciół, dla innych lekarstwem na strach i pesymizm okazało się działanie (my należeliśmy do tej pierwszej grupy – staliśmy się bardziej milczący...). Zwłaszcza w dużych miastach widać było, że jest opór – kultura drugiego obiegu w kościołach (występy, prasa i literatura), pomoc dla rodzin internowanych, akcje informacyjne w postaci ulotek lub haset malowanych na murach. Nawet w naszym bloku można było w pobliżu skrzynek pocztowych natknąć się na kartki, komentujące ostatnie wydarzenia. Ulotki rozsypywano nagminnie na przystankach autobusowych.

Na święta postanowiliśmy pojechać do rodziny, do Cieszyna. I choć wymagało to zdobycia pozwolenia z posterunku MO na wyjazd z Sosnowca, odkurzyliśmy naszego „malucha” (Fiat 126p) ze śniegu i z wymaganą przepustką na trzy podróżujące osoby udaliśmy się na Wigilię do rodziny.

Po drodze sprawdzano nas kilka razy, a posterunki MO musieliśmy odwiedzić jeszcze kilkakrotnie (zameldować się u milicjantów w Cieszynie, po dwóch dniach pobytu powiadomić ich o naszym wyjeździe, i jeszcze raz odwiedzić placówkę MO w Sosnowcu, aby wiedzieli, że wróciliśmy).

Za te święta spędzone na łonie męża rodziny byłam teściowej bardzo wdzięczna, bo trudno zachować równowagę ducha, widząc zaparkowane, opancerzone wojskowe pojazdy i grupki żołnierzy grzejących ręce przy koksownikach na ulicach. Dom teściowej był na skraju Cieszyna i tam takich widoków nam oszczędzono. Było świętecznie. Raczyliśmy się cieszyńskimi przysmakami (m.in. była zupa rybna i wspaniałe blätter*), jedynie telewizja przypominała,

że to czas groźny i bardzo denerwowała nachalnością militaryzacji – wszyscy spikerzy występowali w mundurach wojskowych.

Ostry kryzys gospodarczy i stan wojenny przyczyniły się również do masowej emigracji. My nie opuściliśmy kraju w czasie tzw. „gorączki emigracyjnej 1980-1981 tuż przed stanem wojennym (wspaniale tę gorączkę ilustruje film „Ostatni prom” z 1989 r.), wyjechaliśmy dopiero w sierpniu 1982 r.

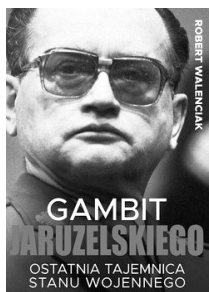
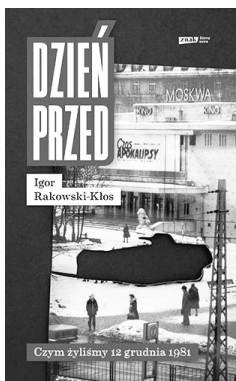
Drastyczne ograniczenie swobód obywatelskich po 13 grudnia w połączeniu ze zmęczeniem trudnościami życia codziennego ostatecznie przekonało nas do porzucenia naszej małej polskiej stabilizacji i rozpoczęcia życia od nowa w kraju klonowego liścia. W porównaniu z innymi emigrantami nasza sytuacja po przyjeździe była komfortowa – duża rodzina w Sarni, pomoc materialna ze strony mojej mamy i wsparcie siostry w załatwianiu pierwszych formalności.

No cóż, zebrano mi się na wspominki i zamiast dogłębnej analizy lektur opisałam własne doświadczenia z grudnia '81 roku. Może moje wynurzenia i wspomniane powyżej książki zachęcą do refleksji nad tym, jak bardzo wybory polityczne rządzących dotyczą każdego z nas.

Życzę przyjemnej lektury

Krzysztof Stalmach

* Blätter to niemiecka nazwa tzw. tortu listkowego (die Blätter – liście). Austriackie ciasto, bardzo popularne w regionie cieszyńskim. Składało się z bardzo cieniutkiego ciasta (4 do 5 warstw), przekładane marmoladą i kremem waniliowym. Całość w kształcie prostokąta polana była ciemną czekoladą. Blätter musiał być zrobiony co najmniej tydzień przed świętami, aby skruszał i dał się pokroić.



NAPAD DZIKÓW

Było to we wsi podgórskiej w ziemi sanockiej, podczas ostrej zimy. Śnieg spadł tak wielki, że dziki nie mogły się dostać w lesie do żeru, więc zgłodniałe spuściły się wielkim stadem do wsi.

Słychać było zrazu straszliwe ujadanie psów, które coraz bardziej cichło w miarę, jak się groźny nieprzyjaciel zbliżał; bo dziki wycięły nie tylko wszystkie psy w drodze, ale i trzodę chlewną; gdzie ją tylko poczuły w obejściu, rozburzyły chlewy w oka mgnieniu i pożarty trzodę. O obronie nie można tu było myśleć. Jeden odgłos dzwonów zdawał się na chwilę zatrzymywać stado. Dzwonnica stała naprzeciwko dworu. Rzeczywiście zwróciły się dziki przed obejściem dworskim w bok, przeszły rzekę, a że z plebanii był już ślad do rzeki przetorowany, wpadły na dziedziniec plebanii całym stadem i tutaj się zatrzymały, znalazłszy w kopcach przeszło dwieście korcy ziemniaków. Ludzie w plebanii, przerażeni strasznym najazdem, uciekli na strychy i dachy. Przez cały dzień rozlegały się we wsi głosy, wołające ratunku, a dziki, rozłożywszy się po nawozach, leżały sobie spokojnie w bartoglu.

We dworze miałem tylko dwie dubeltówki; ale co tu dwie strzelby pomogą na taki najazd całego stada dzików?

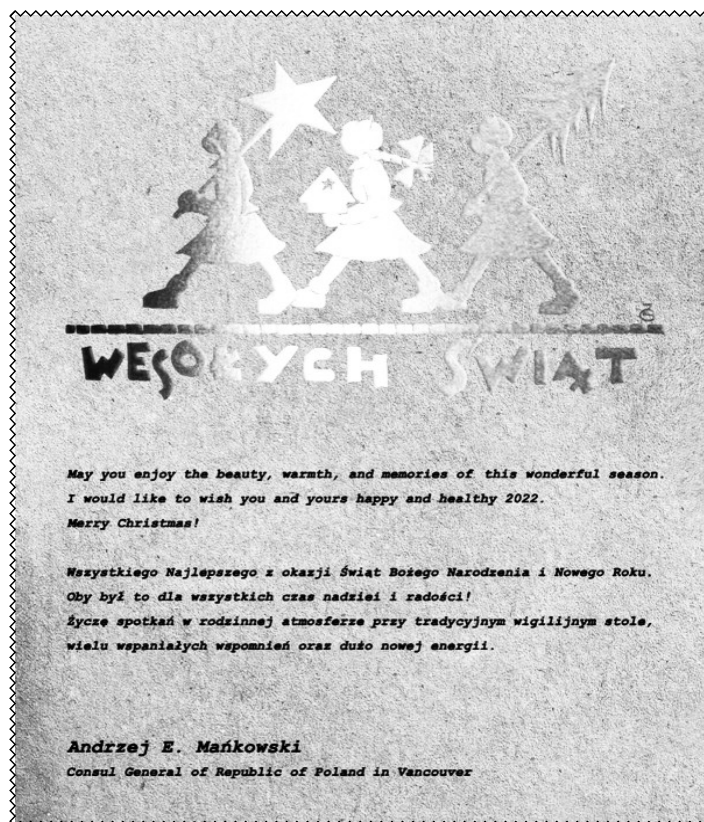
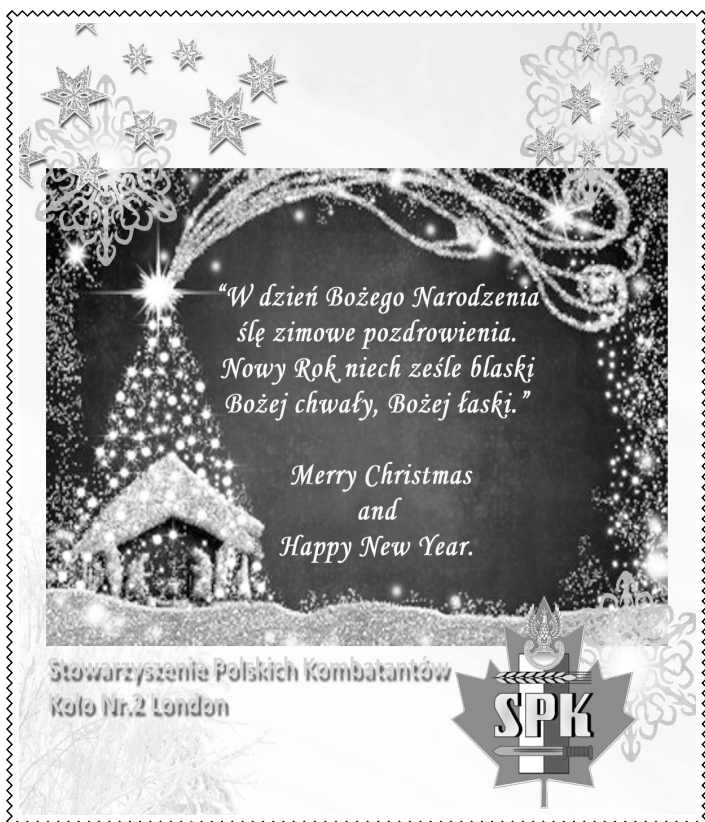
Było wprawdzie kilkunastu gajowych i leśnych, ale tych śniegi oddzieliły od wsi; zresztą nie miałem żadnego wyobrażenia o tym, jakby w myśliwski sposób można radzić w takim razie.

Powiedział mi sottys, że jeżeli kilkaset okototów poświęcę, to może się uda odpędzić nocą dziki od wsi. Pozwoliłem na to bardzo chętnie.

- Ale, panie, trzeba się mądrze wziąć do tego, bo u księdza było tylko dwieście korcy ziemniaków w kopcach, a u nas jest ich przeszło trzy tysiące; jeżeli więc niemądrze ruszymy dziki, to się do nas spuszczą i zjedzą ziemniaki, skutkiem czego i gorzelnia stanie i woły niewypasione pognamy na targ.

Teraz dopiero ujrzałem całe niebezpieczeństwo położenia mego, bo nie byłbym nawet pomyślał o tym, że to był właściwy najazd dzików na ziemniaki, w których już późno w jesieni wielkie zrobiły szkody.

- Z plebanii - mówił sottys dalej - nietrudno będzie ruszyć dziki, bo już tam oporzędziły wszystko, więc i same tej nocy ruszą; ale cała sztuka, aby nie puścić tego najazdu napowrót do wsi. Wypada tedy tak zrobić, że ja z gromadą zastąpię im drogę od dworu i rzeki, oparłszy się



aż o dzwonicę, a pan z innymi ludźmi ruszysz dziki z miejsca. Przed wieczorem zbiorą się ludzie we dworze... Ale oto już idą, to przygotujemy tyki.

Tuż na ogrodzie dworskim stały tyki chmielne, w piramidy ułożone; rozebraliśmy jedną i wybraliśmy co najcieńsze i najgładsze. Potem w kierunku, przez sołtysa oznaczonym, od dworskich ogrodów w poprzek rzeki ku dzwonnicy, wyrobiono wołami szlak, na którym co ośm albo dziesięć kroków przygotowano po dwa okołoty, a prócz tego kilka kóp mierzwiastej słomy. Przez resztę dnia robiono gałki żywiczne, a nawet krajano stare wory, moczono je w żywicy i przywiązywano na końcu tyk jak chorągiewki. Na tej robocie upłynął prawie dzień cały.

Pod wieczór zesła się prawie cała gromada do dworu. Z najcieńszymi chłopcami stanął sołtys na szlaku od granicy obejścia dworskiego aż do dzwonnicy. Chłopcy obsiedli dachy, a gdy się już dobrze ściemniło, wzięliśmy wszystkie dworskie konie pod ludzi, zabraliśmy tyki ze smolnemi wiciami i ruszyliśmy ku rzece. Plebania leżała nad rzeką, na wysokim wzgórku, a droga do niej wiodła krótkim wąwozem pod górę.

Podjechaliśmy tedy, niespostrzeżeni przez dziki. Jeden z górali skrzesał ognia, a myśmy trzymali wszystkie nasze smolne tyki w kupie – i płomień buchnął od razu okazałe w górę. Wąwóz był przez dziki dobrze utarty; ruszyliśmy więc cwałem i z wielkim hałasem w górę, trzymając w rękę owe płonące chorągiewki. Bardzo strwożone, porwały się dziki z bartogu. Wtem padły cztery strzały celne. Dziki zbity się w jedną wielką kupę na środku obejścia. Była to chwila groźna, bo duże samury* wybijały się na czoło i zdawało się, że pójdą na ogień przebojem. Lecz padły nowe cztery strzały i dwa zapalone kagańce rzucono na stado. Wówczas poczęły dziki fukać i pryskać, samury rzuciły się w bok, wywaliły kilka płotów i ryły się w śniegach, wyszedłszy na pole.

Stado dzików przesuwano się powoli, co chwila stawało i obracało się napowrót do ognia; rzucaliśmy tedy zapalone okołoty przed siebie. Ale dziki, nałożywszy nieco drogi, polem zwróciły się ku dzwonnicy, chcąc się spuścić na powrót do wsi. Wtedy w mgnieniu oka, na znak dany przez sołtysa, rozgorzały owe okołoty i na kupach złożona słoma mierzwiasta i uderzono we wszystkie dzwony!...

Był to prześliczny widok zimowej sobótki, który mi wszelki niepokój i trudy poniesione nagrodził. Dziki, widząc, że się do wsi dostać nie mogą, zwróciły się w górę i poszły w lasy sąsiednie...

Założyliśmy tedy ogromne ognisko na dziedzińcu, a

choć blisko była plebania, nie było obawy, aby się jaki budynek zapalił, gdyż dachy były grubo śniegami pokryte. W dziedzińcu tedy plebanii i na szlaku przy dzwonnicy czuwalili ludzie i palili ogień przez noc całą. Nie żałowano także prochu i, ile go można było wystrzelać z dwóch dubeltówek, tyle go wystrzelano na ślepe strzały. Ja zaś udałem się z dwoma góralami, aby uspokoić proboszcza, bo lubo już od pół godziny gospodarzyliśmy w dziedzińcu, nikt z domowych nie dał znaku życia.

Wincenty Pol

Źródło: biblioteka cyfrowa polona.pl

Piąta książka do czytania dla Szkół Ludowych w Ameryce. Ułożyli Ks. Fr. Gordon, C. R. i S. Zahajkiewicz. CHICAGO, ILL. Drukiem Spółki Naktadowej Wydawnictwa Polskiego. (Okolo 1912 r.)

Przedruk z zachowaniem ówczesnej pisowni.

* *Samura, samur* – świnią porosta szczecinią (wg książki *Lechia, Sarmaty, Puny i ślacha* Szczęsnego Morawskiego wydanej nakładem Walerego Ciesielskiego w r. 1896 w Krakowie).

Bardziej współczesne definicje są zawężone: *samura* to 'stara doświadczona maciora' (wg Poradnika Łowieckiego – poradniklowiecki.pl), zaś hasło w Wikipedii to 'stara samica dzika żyjąca samotnie'. [przyp. Skaner]

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezplatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



Z miejsca wyjaśniam, że tytuł ma związek z tym, iż dociera do mnie nie tylko to, co martwi wszystkich dokola, ale i napawające optymizmem przebrzydki czegoś lepszego.

Należę do osób, którym ciągle jeszcze zależy na istnieniu (w zasadzie powinnam napisać, że na funkcjonowaniu) tzw. zorganizowanej Polonii. W związku z tym staram się dostrzegać wszelkie – choćby najmniejsze – przejawy działania w niesprzyjającym temu okresie.

Nie jest to łatwe, bo spowodowane pandemią utrudnienia porządnie dają się we znaki i jednostkom, i organizacjom; dużo ważniejsza stała się troska o zdrowie i pracę niż jakiegokolwiek inne działania. Ale te inne działania również istnieją, a wszelkie o nich informacje stają się iskierkami nadziei. Ba! Potrafią porządnie podnieść na duchu, gdyż stanowią dowód, że nie wszystko stracone.

Latem docierały do mnie głównie pytania, będące wyrazem troski czytelników o Polskę. Rozumieli oni doskonale, że wszystkim – bez względu na stan zorganizowania, posiadania czy przejawianą inicjatywę – jest trudno; wiedzieli, że funkcjonuje PSN, który starał się informować o tym, co robi; zaglądali do Skanera, słuchali Twojego Radia... i zastanawiali się, nawet martwili o to, co dzieje się gdzie indziej.

Bardzo trudno cokolwiek przedsięwziąć, gdy nie można porozmawiać twarzą w twarz, gdyż nie sprzyjają temu liczne i często zmieniające się ograniczenia, dotyczące choćby liczby osób, które mogą przebywać w jednym miejscu. Na ile konkretne plany może mieć Cracovia czy Teatr Scena 419, jeśli nie ma mowy o próbach, a i nie da się określić, choćby w przybliżeniu, terminu występu...? Informacje o nagrodach

ISKIERKI NADZIEI

*Z gór wysokich idzie do nas nowy roczek
Czasem błądzi pośród zaśnieżonych ścieżek
Może będzie dla nas hojny i taskawy
Może da nam trochę więcej niż zabierze...*

*Iskierkę dobroci, co w sercu się złoci
I czasem figlarnie się śmieje
Iskierkę nadziei, co w śnieżnej zawiei
Me serce zziębnięte ogrzeje [...]*

Jerzy Andrzej Mastowski

zwykle pobudzają do działania, teraz mogły tylko "ducha nie gasić". Przypuszczam, że podobny efekt wywołała nagroda, przyznana SPK w Kanadzie przez Instytut Pamięci Narodowej.

W grudniu dowiedziałam się, że londyńskie Koło SPK dotychczas do prac nad tworzeniem wirtualnego muzeum 2 Korpusu Polskiego (informacja jest w ramce poniżej) i że tutejsi harcerze nie przerwali rozpoczętych po wakacjach zbiórek – pogoda sprzyjała, więc mogli spotykać się w Melrose, na świeżym powietrzu, gdzie

nawet gościli przy ognisku świętego Mikołaja (czy ktokolwiek poza nimi ma podobne spotkanie w życiorysie?). O pracy prowadzonej ze skrzatami, zuchami czy harcerzami słyszę od dziadków i rodziców same pozytywy.

Zespół Teatru Scena 419 jeszcze jesienią 2020 roku zaczął przygotowania do nowej sztuki. Musiał przerwać, bo weszły kolejne obostrzenia, ale jego członkowie nie zamierzają spoczywać na laurach. Postanowili przygotowywać nagrania dla Twojego Radia i pierwsze można będzie usłyszeć już 9 stycznia (na wszelki wypadek przypominam, że Twoje Radio nadawane jest ze stacji Radia Western 94.9 fm w niedziele od godz. 10:00 do 11:30, a noworoczny upominek Teatru Scena 419 rozpocznie się o 11:00; potem – jak wcześniejsze programy – znajdzie się w sieci pod skaner.net).

Powyższe przykłady to właśnie kilka iskierki budzących nadzieję, że nie wszystko zostało w Polsce uśpione sytuacją zewnętrzną.

Jolanta Pawluk

Poniżej tytułu znajduje się początkowy fragment piosenki "Iskierka dobroci": słowa Jerzego Andrzeja Mastowskiego, muzyka Aleksandra Nowackiego; pierwsza wykonawczyni – Małgorzata Masalska (2003 r.)

WIRTUALNE MUZEUM - 2 KORPUS POLSKI Weterani z London

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koło nr 2 w London współpracuje z wieloma innymi organizacjami w celu stworzenia wirtualnego muzeum poświęconego 2 Korpusowi Polskiemu.

W ramach naszego wkładu w ten projekt zbieramy krótkie biografie i dwa zdjęcia do każdej biografii weteranów 2 Korpusu, którzy osiedlili się w London.

Jeśli członek Twojej rodziny był członkiem 2 Korpusu Polskiego i chciałbyś przyczynić się do tego projektu

skontaktuj się ze Stanem pod stan874@gmail.com



LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663



NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



WOJCIECH BOGUSŁAWSKI (1757-1829)

**POWINSZOWANIE
PRZEŚWIETNEJ PUBLICZNOŚCI WARSZAWSKIEJ
NA NOWY ROK 1800**

(Fragment)

W każdym domu, każdy człek, w każdym Nowym Roku,
Życzy sobie i drugim pomyślności nowych,
Więc i ja w tym nowości winszujących tłoku
Mam przystąpić do życzeń.

Życzę szczęścia, którego nowość dziś wam przeczy,
I gdy każdy nowości wzajem życzy sobie,
Niechaj ja starodawnych winszuję wam rzeczy!
Żyjcie, jak starzy nasi żyli prapradziady —
W czerstwym zdrowiu, lat starych dożyjcie siwizny,
Niechaj wam miłe będą starych cnót przykłady,
Dawne męstwo, dawny ród i miłość ojczyzny.
Dawną się (w głodzie nowej) zasilajcie sławą,
Niech was dawnej krwi węzeł niezłomnie jednoczy,
Niech dawna miłość braci wspólną będzie sprawą,
Wtedy Bóg ojców waszych zwróci ku wam oczy.
A że i w dawnych wiekach, kto palił ofiary,
Więcej wskórał, nim sobie co wyprosił sprawnie,
Niechaj i ja to zyskam, jak sługa wasz stary —
Bądźcie łaskawi na mnie, jak byliście dawniej.

Źródło:

Dolnośląska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu - <https://wbp.wroc.pl>

**GRUDNIOWE WIZYTY
U LONDOŃSKICH HARCERZY**



Przy ognisku w Melrose
święty Mikołaj z prezentami
dla skrzatów, zuchów, harcerek i harcerzy.



Zdjęcie ze zbiórki zuchów
zdobywających sprawność doktora Oj Boli

Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
dużo błogosławieństwa
i łask Bożych
oraz
zdrowia i pomyślności
w Nowym Roku
życzą
Szczep Bór
i Szczep Piastowski Gród
z London

Czuwaj!

Na str. 1 i 11 - fot. organizatora

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520

PS MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B. Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 stycznia 2022 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

BAL NAD BALE CO TO BĘDZIE W KARNAWALE?

Gdzieś w stodole, gdzieś w grajdole
W karnawale bal nad bale
Chętnych masa – każdy hasa
Cała wiara wejść się stara

Bo na sali bęben wali
W wielkim ścisku na klepisku
Trwa zabawa, biją brawa
Walą w gęby, lecą zęby

Piją grzańce, trwają tańce
Uroczysko czy klepisko?
On ją ściska, okiem błyska
Mówiąc z bliska: Daj mi pyska

Stara para – Jan i Klara
W rytmie tańczą, taniec niańcząc
Nagle drzazga, z nogi miazga
Stop zabawa! Noga krwawa

Jan – o Boże! – stać nie może
"Do lekarza" – ktoś powtarza
Noga puchnie, z rany cuchnie
Trudna rada – ciąć wypada

Doktor widzi, z rany szydzi
To nie rana, bo już z rana
Niewidoczna, zapomniana
Mała plama – mała szrama

Wprost z parkietu do bufetu
Po bąbelki, po kropelki
Nie z apteki, ale leki.
To dla zdrowia dawka krowia

Gdy źle brana – czujesz z rana
Wprost udręka: głowa pęka
W gardle suszy, szumią uszy
Nie finezja, nie poezja

Życia proza – ma diagnoza

Tadeusz Żochowski, grudzień 2021

Warto tu zaglądnąć

skaner.net

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00

TEAM Glasser REAL ESTATE Brokerage Inc.
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
WHITE STAR SALES REPRESENTATIVE

Stan Kokoszka
226-504-4737
Stan@teamglasser.com

Jacob Bodzek
519-719-9744
Jacob@teamglasser.com